

## Magdalena Gawin: Plaża jako obraz kultury

Na krótko przed pierwszą wojną światową zaszła jedna zmiana. Pojawiły się plaże koedukacyjne, pierwsze w dyktujących modę metropoliach. Warszawa wzorem Londynu otworzyła również koedukacyjną plażę nad Wisłą – pisze Magdalena Gawin w książce „Bilet do nowoczesności”.

Jeden z najpiękniejszych okresów w cywilizacji europejskiej obejmuje zaledwie kilka dekad: od zakończenia wojny francusko-pruskiej 1871 roku do wybuchu pierwszej wojny światowej. W okresie tym, zwanym *La belle époque*, życie zachodnioeuropejskiego mieszczaństwa osiągnęło niedościgniony poziom: wynalazki techniczne, jak pociąg, samochód, elektryczny tramwaj, telefon i kino, wzmacniały wiarę w dobrodziejstwa postępu; w sztuce pojawiły się secesja oraz impresjonizm. Jednym z symboli tej epoki jest elegancka plaża z wiklinowymi koszami, przeciwśłonecznymi parasolkami i marynarskimi wdziankami dzieci[1].

Przed pierwszą wojną światową w nadmorskich kurortach w Europie nie rozlegała się muzyka, nie słyszało się przekleństw, mężczyźni odnosili się do kobiet z wyszukaną grzecznością. Towarzystwo było eleganckie, ponieważ kultura, w której żyli ludzie z klasy średniej, nie zakładała innej możliwości. Była to kultura wciąż jeszcze ekskluzywna, w każdym razie niedostępna masom, choć w porównaniu z innymi

epokami, otwarta na ludzi z zewnątrz. Do środowiska ludzi znaczących i wpływowych weszli już dawno adwokat, lekarz, właściciel fabryki lub dużego warsztatu, dziennikarz, urzędnik, kupiec i nauczyciel.

*Przed pierwszą wojną światową w nadmorskich kurortach w Europie nie rozlegała się muzyka, nie słyszało się przekleństw, mężczyźni odnosili się do kobiet z wyszukaną grzecznością*

Atmosfera letniego kurortu z towarzystwem doby *Belle époque* pojawia się w opowiadaniu Tomasza Manna *Śmierć w Wenecji*. Akcja opowiadania toczy się na kilka lat przed Wielką Wojną. Główny bohater, pisarz Gustaw von

Aschenbach odwiedza włoskie Lido, na którym wypoczywają niemieckie dzieci z francuskimi bonami, Rosjanie, Amerykanin, angielskie damy oraz intrygująca polska rodzina z pięknym nastoletnim Tadzem. Popołudniami wszyscy spotykają się w hotelu w nienaganych toaletach na obiad, do południa spędzają czas na plaży.

Plaża, ten widok kultury rozkoszującej się w zmysłowej beztrosce na brzegu żywiołu, bawiła i radowała go jak zawsze. Szare, płytkie morze ożywiło się brodzącymi dziećmi, pływakami, pstrymi postaciami, które z rękami podłożonymi pod głowę leżały na ławicach piaskowych. Inni wiosłowali w małych czerwono i niebiesko lakierowanych łodziach bez kilu i wywracali się ze śmiechem. Przed wydłużonym rzędem budek, na których platformach siedziano jak na małych werandach,

panował pełen zabawy ruch lub leniwy spoczynek, odwiedziny i pogawędki, wytworna ranna elegancja i nagość, która zażywała zuchwale wygodnej miejscowej swobody. Z przodu, na mokrym i twardym piasku, przechadzali się pojedynczo goście w białych płaszczach kąpielowych, w obszernych strojach plażowych o mocnych barwach[2].

W tym rajskim obrazie brakuje jednak kilku ważnych szczegółów.

### **Początki plażowania**

Moda na plażowanie i zażywanie zdrowotnych kąpeli upowszechniła się w Europie za przykładem Francuzów w drugiej połowie XIX stulecia. Nie znano wówczas ośmiogodzinnego dnia pracy ani płatnych urlopów wypoczynkowych, dlatego do kurortów wyjeżdżali tylko ludzie zamożni. Pobyt w nadmorskim uzdrowisku nie był krótszy niż dwa, trzy miesiące. Aż do wybuchu pierwszej wojny światowej kultura tak wyczulona na nagość i związaną z nią groźbę nieobyczajności wytworzyła cały asortyment środków zaradczych. Przede wszystkim na plaży obowiązywał specjalny ubiór, dość szczelnie zakrywający grzeszne ciała. Obok strojów i całego rytuału kąpeli zadbano także o wydzielenie odpowiednich miejsc dla panien, matek i kawalerów. Plaże dzieliły się na sektor rodzinny, obejmujący dorosłych z małymi dziećmi, sektor damski i męski. „Rybacy mogą przepływać w odległości 200 kroków od kąpiących się. (...) Między damskimi i męskimi miejscami kąpielowymi nie wolno kąpać się nikomu. Żaden mężczyzna, a także rybacy nie mogą przekroczyć oznaczonego terminu kąpielowego. Męskie kabiny od damskich mają być w odległości 1160 stóp” – głosił sopocki regulamin kąpeli z 1823 roku. W połowie XIX

stulecia w Sopocie wypoczywały polskie pisarki Narcyza Żmichowska i Jadwiga Łuszczewska, słynna Deotyma, autorka *Panienki z okienka*, gospodyni jednego z najbardziej znanych warszawskich salonów literackich w Warszawie. Tadeusz Stegner, autor szkicu o wypoczynku sopockim, podkreślił, że w latach 40. i 50. XIX wieku liczba kuracjuszy w Sopocie dochodziła do tysiąca osób w sezonie[3]. Taki stan rzeczy utrzymywał się do końca lat 60. XIX wieku. Sopot rozkwitł po wybudowaniu linii kolejowej łączącej miasto z innymi ważnymi ośrodkami. Podróż stała się mniej uciążliwa, przez co liczba kuracjuszy wzrosła. Liczba pozostałych bałtyckich kurortów jeszcze w drugiej połowie XIX wieku była ograniczona, obok Sopotu (Zoppot) w grę wchodziły Kołobrzeg (Colberg), Świnoujście (Swinemünde), Puck (Putzig). Państwo niemieckie powoli modernizowało wioski rybackie, aby zmienić je w miejscowości wypoczynkowe, ale był to proces długi. W latach 80. XIX wieku Kołobrzeg nie posiadał własnej kanalizacji, na skutek czego kuracjusze narażeni byli na zepsute powietrze i brak pitnej wody. Jastarnia jeszcze w latach 80. XIX wieku była zapyziałą wioską rybacką, o której pewien rozżalony wczasowicz napisał, że nie ma w niej „rzemieślnika (...), ani pługą, ani konia”. Hel dopiero w latach 90. XIX wieku uzyskał status nadmorskiego uzdrowiska. Puck, mimo że aspirował do rangi kurortu, świecił pustkami ze względu na brak odpowiedniej infrastruktury.

Przed I wojną światową najpopularniejszym kurortem był Sopot, ale jego rola wzrosła wyraźnie na początku XX w. Jeszcze w latach 80. na sopocką kuchnię i nudę skarżyli się profesor Stanisław Tarnowski i Maria Skłodowska. Sopot w relacjach Adolfa Nowaczyńskiego z pierwszej dekady XX w. jest już innym miejscem. Jest żywym, eleganckim kurortem z kortami tenisowymi, kawiarniami, wyścigami psów, publicznością warszawską, która „nad oceanem czarnej kawy” i „koniaków” podziwia na plaży wschód słońca[4]. W 1905 r. lekcje

*Sopot w relacjach Adolfa Nowaczyńskiego z pierwszej dekady XX w. jest żywym, eleganckim kurortem z kortami tenisowymi, kawiarniami, wyścigami psów, publicznością warszawską, która „nad oceanem czarnej kawy” i „koniaków” podziwiała na plaży wschód słońca*

plażowania od Francuzów w słonecznym kurorcie Ault pobierał Bolesław Limanowski z żoną[5]. Na wybrzeżu normandzkim, w miejscowości Carolles odległej o dwanaście kilometrów od Granville wypoczywała – wtedy już sławna –

Maria Skłodowska-Curie razem z rodziną: mężem, siostrą i dziećmi[6]. Nieco później w nadmorskim Swinemünde (Świnoujściu) pojawiły się siostry Kossak, czyli Magdalena Samozwaniec i jej siostra Maria, późniejsza znana poetka Pawlikowska-Jasnorzewska. Wyjazdy do wód poprzedzone były hartowaniem się w Wiśle, w tzw. łaźniach. Miejsce to składało się z przebieralni oraz małych klitek z drewnianym dnem, w których woda sięgała najwyżej nieco powyżej pasa, a więc o pływaniu mowy być nie mogło. Po kilkakrotnym zanurzeniu ciała uznawano, że próba hartowania już się odbyła, można więc było spróbować kąpieli w zimnych wodach Bałtyku.

Młode pokolenie w przededniu pierwszej wojny światowej uczyło się pływać, umiejętność ta powoli zaczęła być doceniana. Młode Kossakówny pierwsze lekcje pływania pobierały u rybaka ze Świnoujścia, który stosował metodę prostą i niezawodną. Zabierał dzieci na głębiny, podawał im kij i kazał przebierać nogami. Kiedy

dziewczynki wołały: „Topię się”, odpowiadał niewzruszony: „Ale ja się nie topię!”, kiedy jęczały: „Zimno nam!”, ze spokojem stwierdzał: „Ale mnie nie jest zimno”. Po upływie sezonu obie siostry Kossak pływały w morzu jak ryby.

W opowiadaniu Manna małe Polki ubrane są z klasztorną surowością – w sztywne niebieskie suknie z białymi mankietami i opadającymi kołnierzami, mają gładko zaczesane włosy, ściągnięte wstążką lub spinką. Na posiłki schodzą punktualnie, czekając, aż miejsce przy stole zajmie najpierw matka. Ich brat Tadzio nosi lekkie płócienne wdzianka, na śniadania schodzi spóźniony, zawsze z niesforną burzą jasnych włosów. Brak symetrii w wychowaniu córek i synów nikogo nie dziwił, wynikał on z określonych norm obyczajowych, wedle których dziewczęta były poddane większej kontroli rodziców i dyscyplinie niż chłopcy. Gdzieś w okolicy I wojny światowej ten niewzruszony zdawałoby się model wychowania dzieci zaczynał kruszeć. Dojrzewało pokolenie aktywnych, wykształconych kobiet, ale na rewolucję obyczajową trzeba było jeszcze zaczekać do późnych lat 20.

### **Separacja, koedukacja i moda**

Separacja na plaże dla rodzin i mężczyzn była odbierana jako błogosławieństwo lub przekleństwo. Oddajmy głos Magdalenie Samozwaniec:

Kąpieliska w Świnoujściu podzielone były na Damenbad, Herrenbad i Familienbad. Do „Familienbadu” wolno było chodzić rodzicom z dziećmi – dziecko było warunkiem wstępu.

Aby się dostać do wspólnego kąpieliska, sprytni młodzieńcy i samotne kobietki wynajmowali dzieci od rybaków i wówczas bez kłopotu byli wpuszczani. Kiedyś jednak wybuchł wielki skandal, bo jedno z wypożyczonych dzieci utonęło, i odtąd kontrola była ściślejsza. Mama brzydząca się mężczyznami (poza własnym mężem) chodziła z dziewczynkami do damskich łazienek. Madzia i Lilka, niczym więźniarki w obozie karnym, rozmawiały z ojcem, wujami i kuzynami przez szpary w drewnianym płocie, który odgradzał płęć piękną od niebezpiecznej[7].

Naturalnie regulaminy plażowe z rozmysłem łamano, w przyhotelowych plażach na podziały przymykano oczy. Od czasu do czasu przyłapywano w krzakach podglądacza z lornetką albo śmiałka, który podpłynął łodzią zbyt blisko plaży dla kobiet. Angielki wzorowały się na modzie francuskiej, na Polki oddziaływał po sąsiedzku mniej estetyczny wzorzec niemiecki. Magdalena Samozwaniec uważała, że stroje kąpielowe odznaczały się „horrendalną brzydotą i brakiem smaku”. Składały się nań drelichowe kombinezony ozdobione u kostek i pod szyją tasiemkami, ciżemki wiązane powyżej kostki, gumowe czepki na głowę ozdobione kwiatem. Stroje nie były brzydkie, ale w epoce przed wynalazkiem lycry najpiękniejsze stroje wyciągały w wodzie jak guma. Tasiemki chroniły przed odsłonięciem ciała, ale po wyjściu z wody amatorka zimnych kąpeli wyglądała jak ofiara żywiołu. Wedle wskazań mody francuskiej strój damski przeznaczony do kąpeli był nieco krótszy, na nogi zakładano marszczone pantalone i jedwabne pończochy. Ubierała się tak Helena Duninówna[8]. W stroju francuskim pułapką były pończochy. Urodzona w 1890 roku Agatha Christie wspominała:

Nie wiem, jakim cudem Francuzki potrafiły utrzymać je na nogach, bo mnie się to absolutnie nie udawało. Podczas pływania, po kilku energiczniejszych odbiciach, pończochy zjeżdżały z palców, a gdy wychodziłam z wody, zsunęły się już zupełnie albo pętały mi nogi w kostkach. Podejrzewam, że Francuzki, zażywające morskich kąpeli, które pokazywano w żurnalach, wyglądały dlatego tak sztywnie, że nigdy tak naprawdę nie pływały, tylko ostrożnie wchodziły do morza, po czym wychodziły i paradowały na plaży[8].

Strój kąpielowy zaraz po wyjściu z wody zmieniano – oczywiście przy udziale nieodłącznej służącej lub bony – na plażowy, czyli letnią sukienkę z gorsetem.

Na krótko przed pierwszą wojną światową zaszła jeszcze jedna zmiana. Pojawiły się plaże koedukacyjne, pierwsze w dyktujących modę metropoliach. W Londynie należały do nich Tor Abbey Sands i Corbin's Head Beach oraz najwytworniejsza Meadfoot Beach. Warszawa wzorem Londynu otworzyła również koedukacyjną plażę nad Wisłą. Paradoksalnie plażowe stroje kobiet zamiast uproszczeniu uległy komplikacji. Kobiety, zamiast mniej, zakładały na siebie więcej warstw ubrań.

## **Między dwiema wojnami**

Rozpad lub uszczuplenie wielkich wielonarodowych imperiów po pierwszej wojnie światowej zmienił geografę letniego wypoczynku. O ile przed wojną, z wyjątkiem Rosji i Turcji, można było przemierzyć cały kontynent bez urzędowych przeszkód, o tyle w latach 20. XX w. zagraniczne wyjazdy zostały obwarowane obowiązkiem posiadania paszportu. Restauracja państwa polskiego wiązała się z uzyskaniem niewielkiego, ale ważnego dostępu do morza, przypieczętowanego przez generała Hallera uroczystymi zaślubinami w Pucku. Do 1926 roku Puck i Hel były jedynymi polskimi portami, Gdańsk miał status wolnego miasta z przewagą ludności niemieckiej. Budowa dużego, porównywalnego z gdańskim portu w Gdyni, zagospodarowanie Półwyspu Helskiego z infrastrukturą wczasową należały do ważnych zadań modernizacyjnych II Rzeczypospolitej.

*Jednym z miasteczek wypoczynkowych powołanych do życia przez międzywojenną Polskę była Jurata. Najpierw na koszt państwa doprowadzono elektryczność, kanalizację, dostęp do dobrej wody, zbudowano nowoczesną stację meteorologiczną.*

Cel polityki państwa polskiego w okresie międzywojennym był jasny. Polacy powinni mieć swoje własne miejsce wypoczynkowe z zakładami leczniczymi, hotelami, pensjonatami, komunikacją.

Inwestycje państwa

w zakresie zapewnienia elektryczności, kanalizacji, komunikacji miały zachęcać prywatnych przedsiębiorców do rozbudowy miejscowości letniskowych. Jednym z miasteczek wypoczynkowych powołanych do

życia przez międzywojenną Polskę była Jurata. Miejscowość, właściwie wioska rybacka bez światła i dobrej wody, przylegała do Jastarni[10]. Najpierw na koszt państwa doprowadzono elektryczność, kanalizację, dostęp do dobrej wody, zbudowano nowoczesną stację meteorologiczną. Nazwę nowej miejscowości Jurata wyłoniono w drodze konkursu[11]. W Juracie wyrosła modernistyczna bryła hotelu Lido, w którym gościli znani politycy, jak minister Beck, minister Kazimierz Świtalski, gwiazdy przedwojennego kina Eugeniusz Bodo i Jadwiga Smosarska, słynne tancerki – siostry Halama. W sobotnie popołudnia w Lido odbywały się słynne dancingi z udziałem najlepszych zespołów. W dzielnicy willowej zamieszkali znani artyści, jak Wojciech Kossak z córkami Marią Pawlikowską-Jasnorzewską i Magdaleną Samozwaniec. Na kuracjuszy czekały rzędy estetycznych i znakomicie wyposażonych domków letniskowych, przystań kajakowa, korty tenisowe, zakład grzanych kąpeli morskich, dziesiątki kawiarenek i restauracji, które przycupnęły wzdłuż deptaków i uliczek.

Potańcówki nad morzem stały się tak popularne, że organizowano nawet w wioskach rybackich, tam, „gdzie jest światło” i tam „gdzie ćimi się nafta”, notowała jedna z uczestniczek obozu młodzieżowego w latach trzydziestych[12]. Jastarnia, Hel, Jurata, Wejherowo, Jastrzębia Góra, nowoczesna Gdynia razem z wioskami takimi, jak Wielka Wieś, Dębki, Karwia, Karwieńskie Błoto, Bór, Chałupy, Chłapowo, awansowały na miejsca letniego wypoczynku dziesiątek tysięcy obywateli Drugiej Rzeczypospolitej.

## **Demokratyzacja i sport**

Razem z powojenną demokratyzacją plaża straciła swój elitarny charakter. Separacja płci zanikła zupełnie. Plaże pojawiły się w większości dużych miast. Odkryto wypoczynkowe walory miast i miasteczek w całym kraju: nad Bugiem, Narwią, Wisłą, Niemnem wyrastały miejscowości wypoczynkowe. Historia nadbużańskiego malutkiego Broku na Mazowszu związana jest z osobą ministra zdrowia – profesora Tomasza Janiszewskiego. Miasteczko otulone gęstymi lasami Puszczy Białej, położone nad brzegiem Bugu znakomicie nadawało się na uzdrowisko. Dzięki staraniom Towarzystwa Przyjaciół Broku i pomocy finansowej państwa w latach 30. doprowadzono tam sieć elektryczną, zbudowano pensjonaty i przystań wodną. W sezonie letnim w latach 30. do Broku ściągało do trzech tysięcy wczasowiczów, którzy w upalne dni spędzali czas na plaży. W dodatku do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” w roku 1933 dziennikarz odnotował: „Plaża jest wynalazkiem wysoce demokratycznym, który nic nie robi sobie z przesądów klasowych”[13]. Na miejskie plaże chodzili już wszyscy: zamożni i niezamożni, mężczyźni i kobiety, dorośli i dzieci. Plaża braci Kozłowskich i Poniatówka w Warszawie, plaże krakowskie miały swoją infrastrukturę: przebieralnie, łazienki, jadłodajnie, leżaki i kajaki. Na scenach z ubitych desek urządzano tańce. Na zachowanych zdjęciach widać, że nie obowiązywał tam terror mody, ale raczej wygoda. Przycięta krzywo letnia sukienka, szorty gimnastyczne z podwiniętą bluzką zastępowały kosztowne kostiumy z gumy jedwabnej.

Nowością plaż międzywojennych była moda na sport. Na każdej plaży zamontowane były przyrządy do ćwiczeń fizycznych i gier zespołowych. Stałą tendencją widoczną w prasie międzywojennej było propagowanie sportu, tężyzny i sprawności ciała. Termin „aktywny wypoczynek” dla starszego pokolenia brzmiał trochę jak oksymoron (aktywnie spocząć),

ale z czasem wypełnił się swoim znaczeniem. Na miejskich plażach i w nadmorskich kurortach rozgrywano mecze piłki siatkowej i wodnej, zawody pływackie, skoki z trampoliny, wspinaczki po linie, wyścigi na desce przymocowanej do motorówek.

Publicystka „Przeglądu Mody” pisała w 1930 roku:

Jakże różni się wypoczynek kobiety współczesnej od wypoczynku kobiety w dobie przedwojennej! Podczas gdy dawniej wypoczynek rozumiano w dosłownym tego znaczeniu (nieruchoma pozycja na leżaku, książka, obfite przez dzień przyjmowanie posiłków), obecnie jest inne znaczenie [tego terminu – aut.]. Zmęczenie fizyczne wywiera zbawienny wpływ na bieg myśli, na stan ducha i stanowi prawdziwy, nowoczesnie rozumiany wypoczynek letni.

Propagowanie sportu oznaczało ciężkie czasy dla grubasów. Odsłaniane śmieiej ciało wedle wskazań magazynów mody miało być gibkie, bez zbędnych pości tłuszczu i opalone. Pod koniec lat 20. w kostiumach kąpielowych zaznaczyła się tendencja pasowania talii, która definitywnie zwyciężyła na początku lat 30. Na półkach sklepowych pojawiły się proste kostiumy plażowe z gumy jedwabnej lub obcisłego trykotu, przypominające krojem współczesne kostiumy. Z bufiastymi pantalonami, sznurowanymi ciżemkami i kostiumami pod szyję kobiety pożegnały się na dobre.

**Kresowe kurorty: Druskienniki, Zaleszczyki, Truskawiec**

Zmianę sposobu wypoczynku w nadmorskich i nadrzecznych kurortach symbolizować może nazwa kompleksu sportowego „Zakład Leczniczego Stosowania Słońca, Powietrza i Ruchu” wybudowanego w 1932 r. w ulubionej miejscowości wypoczynkowej Józefa Piłsudskiego w Druskiennikach nad Niemnem. Piękne modernistyczne bryły zakładu pomieściły szatnie męskie i damskie, dwa nowoczesne baseny. W 1931 r. w parku zdrojowym wzniesiono Pijalnię Wód Mineralnych według projektu Jana Jabłońskiego, trzy lata później do kurortu dochodziła linia kolejowa.

*Turyści z Warszawy, Lwowa,  
Poznania dojeżdżali do  
Zaleszczyk pociągiem zwanym  
Lux-Torpeda, mieli do  
dyspozycji renomowane  
hotele, mniej zamożni –  
wiejskie chaty odnajmowane  
za nieduże pieniądze*

Kolejnym miejscem wypadów wakacyjnych były Zaleszczyki, niezwykła, urokliwa miejscowość w województwie tarnopolskim położona w zakolach Dniestru tuż przy granicy z Rumunią. Miała kształt wyspy

oblanej z trzech stron szerokimi wodami rzeki, można było się na nią dostać tylko od strony północnej, od Tarnopola i Czortkowa. Na południe droga prowadziła przez most na potężnych przęsłach do Rumunii i Bukowiny. Ze względu na niezwykle położenie Zaleszczyki miały swój mikroklimat, długie, gorące lato, które zaczynało się co najmniej trzy tygodnie wcześniej niż w Polsce centralnej, przyjemną leciutką bryzę łagodzącą upały. Skalisty, wysoki brzeg od strony Rumunii, porośnięty gęstym lasem, chronił Zaleszczyki przed wiatrami

ze wschodu. Wyspa tonęła w ogrodach i sadach, ze względu na południowe upały w latach 20. rozpoczęto tam hodowle winogron, melonów, moreli i brzoskwiń. Starania prywatnych przedsiębiorców zostały wsparte przez fundusze państwa, dzięki czemu w połowie lat 30. Zaleszczyki miały już dobrze rozwiniętą infrastrukturę turystyczną[14]. Turyści z Warszawy, Lwowa, Poznania dojeżdżali do Zaleszczyk pociągiem zwanym Lux-Torpeda, mieli do dyspozycji renomowane hotele: Adrię i Warszawę, siedemnaście pensjonatów, między innymi Balladę, Helenówkę, Neapol, Kresowiankę, Vita, Naddniestrzanekę, mniej zamożni – wiejskie chaty odnajmowane za nieduże pieniądze. Za państwowe fundusze wybudowano kompleksy domów dla oficerów, mogące pomieścić około 300 osób, uporządkowano i stworzono dwie rozległe plaże Słoneczną i Cienistą, z zachwycającą promenadą obsadzoną po dwóch stronach niskimi klonami z rzędami połyskujących nocą lampionów. Reporter „Asa” opisywał:

Słoneczna, rzucona wysoko na rozpalonych skałach, nie bardzo nadaje się do kąpieli. Dno tu kamieniste, brzeg wysoki, nie ma piasku i uciążliwe zejście do wody. Natomiast urządzona jest pięknie, posiada liczne kosze, leżaki, elegancką restaurację i żywą orkiestrę plażową. Tu przychodzą głównie ci, co chcą się opalać, ewentualnie schodzą do rzeki, biorą kajak i płyną w złocistą dal. Po drugiej stronie Zaleszczyk leży plaża Cienista. Ta posiada wspaniałe, gęsto zadrzewione aleje i zalaną słońcem plażę z białym piaskiem nad samym brzegiem Dniestru. Ta plaża to raj pływaków i dzieci. Gwarno tutaj od samego rana. Woda Dniestru ciepła (...)[15].

Do Zaleszczyk przyjeżdżała na letni odpoczynek i plażowanie poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, pisarze Waław Sieroszewski, Maria Dąbrowska i Jerzy Stempowski, aktorzy Kazimierz Wajda, znany szerszej publiczności jako Szczepko, Stefania Grodzieńska z mężem Jerzym Jurandotem, Zofia Terné. Zaleszczyki odwiedzał także sam Piłsudski. Żeby ściągnąć młodzież, organizowano tam zawody kajakowe, wyścigi motorówek, popisy hippiczne. Urządzano wycieczki do nad piękny wodospad do Czerwonogrodu, do Okopów Św. Trójcy, do Jazłowca, gdzie mieściła się słynna szkoła dla dziewcząt Marceliny Darowskiej, i na stronę rumuńską do Czerniowiec i Chocimia. Sezon letni przeciągał się na cały wrzesień z dodatkową atrakcją – winobraniami. Reżyser teatralny Mieczysław Limanowski, który zjawił się w 1937 r. w Zaleszczykach na winobranii, odnotował:

Na placu targowym w Zaleszczykach nie ma jeszcze palm. Któż mógłby wątpić, że będą kiedyś, jak na wielu skwerach miast południowych? Tymczasem w ogrodach są morwowe drzewa i orzechy włoskie dające cień i chłód. Spacer wystarczy, abyś odkrył winnice, które kąpią się w słońcu, i sady morelowe, których najmłodsze liście buchają czerwono jak ognie. Idziesz na plażę. Masz Dniestr, w górze tropiki i słońce. (...) Miasteczko masz ruchliwe, hotele, jazzbandy. Goście są na ulicach, megafony na plażach[16].

W Zaleszczykach odpoczynek połączony był z kuracjami zdrowotnymi dla cierpiących na astmę oskrzelową, choroby płuc, nerek, bóle kręgosłupa i schorzenia gastryczne oraz nadwagę. Dieta owocowo-warzywna aplikowana przez miejscowych lekarzy w połączeniu z ruchem dawała znakomite efekty.

Kilkaset kilometrów od Zaleszczyk w powiecie drohobyckim tętnił życiem kurort Truskawiec. Na początku lat 30. miasteczko liczyło dwa i pół tysiąca stałych mieszkańców, podczas gdy co roku przyjeżdżało do niego czternaście tysięcy kuracjuszy. Tak jak do innych miejscowości doprowadzono do niego linię kolejową, wybudowano wspaniałe kąpielisko z plażą. W przewodnikach wychwalano lecznicze wody trojakiego pochodzenia: „siarczanekę, solankę i wodę silnie hipotoniczną”, które leczyły aż trzynaście różnych schorzeń układu oddechowego, pokarmowego i nerek[17]. Zabawy taneczne, wycieczki, przedstawienia, koncerty muzyczne, restauracje i korty tenisowe uprzyjemniały pobyt kuracjuszy.

*Ludność wiejska nie korzystała z letniego wypoczynku, tak jak nie była objęta ośmiogodzinnym dniem pracy i płatnymi urlopami*

Wysiółek Drugiej Rzeczypospolitej, aby zdemokratyzować letni wypoczynek i uczynić go dostępnym dla wszystkich obywateli, jest widoczny we

wszystkich przywołanych przykładach. Wyjazdy letnie i moda na plażowanie w latach 30. ogarnęła już szerokie rzesze mieszkańców miast i miasteczek: od elity, która bawiła się w jurackim Lido do przedstawicielei niższej klasy średniej i robotników, którzy zatrzymywali się w pensjonatach w podwarszawskim Otwocku i Świdrze. Miejscowości wypoczynkowe miały zróżnicowane miejsca i ceny: od eleganckich hoteli do zwykłych rybackich chat dostępnych za nieduże pieniądze. Ludność wiejska nie korzystała z letniego wypoczynku, tak jak nie była objęta ośmiogodzinnym dniem pracy i płatnymi urlopami.

W sytuacji niezakłóconego rozwoju społecznego i gospodarczego, migracji do miast, rozbudowy przemysłu coraz większy odsetek ludzi zostałby włączony w obieg letniego wypoczynku. Plaże Polski międzywojennej były przestrzeniami, w które wlewała się cała treść nowej obyczajowości. Sport, dieta, ciało, kult młodości, muzyka, taniec łącznie z nowoczesnym ustawodawstwem umożliwiającym szerokiej publiczności udział w wypoczynku tworzyły nowy wzór kultury. Letni wypoczynek w latach międzywojennych zawierał także spory komponent patriotyzmu. Kolonie letnie czy obozy organizowane były przez harcerzy, stowarzyszenia krajoznawcze akcentowały patriotyczne rocznice i wydarzenia. Święto Morza w latach 30. obchodzone było nawet w Broku na Bugiem. Ludzie byli bardzo dumni z cywilizacyjnych osiągnięć własnego państwa, poznawanie jego historii, kultury, topografii uznawali za swój przywilej i obowiązek. Pokolenie dorastające przed wybuchem II wojny światowej odrzuciło dziewiętnastowieczny konwenans; ale na radosne celebrowanie życia coraz większym cieniem kładło się widmo nadciągającej wojny. Witold Gombrowicz pisał:

Te podlotki z ostatnich roczników przedwojennych już miały w sobie coś z owej wzdargy dla konwenansu, która cechowała młodzież walczącą w parę lat potem na ulicach Warszawy. „Żyjemy jakbyśmy mieli umrzeć” (...). Jeśli więc pokolenie, które wstępowało w szranki tuż po pierwszej wojnie światowej, było skąpane w wielkiej rewolucji obyczajowej przez nią zrodzonej, to następne pokolenie czuło oddech nowego kataklizmu – i tak to między dwoma wojnami coraz bardziej oddalała się młodzież od myśli o ożenku, rodzinie, pracy zawodowej, coraz bardziej wkraczała w orbitę życia romantycznego i niebezpiecznego.

*Magdalena Gawin*

Tekst pochodzi z książki Magdaleny Gawin *Bilet do nowoczesności*

Zdjęcie pochodzi z zasobów Narodowego Archiwum Cyfrowego

---

[1] Korzystałam z: *Historia życia prywatnego*, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, przeł. A. Paderewska-Gryca, B. Panek, W. Gilewski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999; W. Melcer, *Wakacje nad morzem*, „Wiadomości Literackie”, nr 31–32 (1939); M. Morozowicz--Szczepkowska, *Z lotu ptaka*, Warszawa 1968; T. Stegner, *Kobieta na wczasach w Sopocie w XIX i na początku XX w.*, w: *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, Warszawa 2001; M. Gawin, *Kobieta na plaży. Przemiany modelu seksualności kobiecej w latach międzywojennych*, w: *Kobieta i kultura czasu wolnego...*, dz. cyt., s. 357–372; A. Christie, *Autobiografia*, przeł. M. Konikowska, T. Lechowska, Warszawa 1998; *Przewodnik po uzdrowiskach i letniskach polskich*, red. Cz. Rokicki, Warszawa 1932; S.S. Nicieja, *Historia i mitologia miast kresowych*, t. 1–3, Opole 2013–2014; R. Gawkowski, *Wypoczynek w II Rzeczpospolitej. Kurorty, rekreacja, zabawa*, Bielsko Biała 2011; W. Gombrowicz, *Wspomnienia Polskie. Wędrowki po Argentynie*, Warszawa 1990; M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, t. 1–2, Szczecin 1989; M. Strzeszewski, *Wypoczynek i turystyka mieszkańców miast w roku 1963*, Warszawa 1966; P.

Sowiński, *Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945–1989)*, Warszawa 2005; D. Jarosz, „*Masy pracujące przede wszystkim*”, Warszawa-Kielce 2003.

[2] T. Mann, *Śmierć w Wenecji oraz Mario i czarodziej*, przeł. L. Staff, Wrocław 1992, s. 47.

[3] T. Stegner, *Kobieta...*, dz. cyt., s. 345.

[4] Por. tamże, s. 350–354.

[5] B. Limanowski, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1958, s. 602.

[6] Por. H. Skłodowska-Szalay, *Ze wspomnień o Marii Skłodowskiej-Curie*, Warszawa 1958, s. 60.

[7] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena...*, dz. cyt., t. 1, s. 77.

[8] H. Duninówna, *Warszawskie nowinki 1815–1900*, Warszawa 1970, s. 300.

[9] A. Christie, *Autobiografia...*, dz. cyt., s. 165.

[10] Por. *Przewodnik po uzdrowiskach...*, dz. cyt., s. 62–64.

[11] M. Morozowicz-Szczepkowska, *Z lotu...*, dz. cyt., s. 165.

[12] To-Mara, *Wrażenia z obozu LMK na Helu*, „Polska na morzu”, nr 9 (1934), s. 13.

[13] Z.G., *Igraszki na plaży i na fali*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, nr 203 (1933).

[14] Por. S.S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda....*, dz. cyt., s. 12.

[15] Cyt. za: tamże, s. 15.

[16] Tamże, s. 10.

[17] *Przewodnik po uzdrowiskach...*, dz. cyt., s. 128.